

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 6 (501) 8 LUTEGO 1970 R.

W hołdzie bohaterom Warszawy ♦ Kariera Joanny ♦ Dlaczego dzieci bywają nerwowe?
♦ Pożegnanie karnawału

CENA 2 ZŁ



Przed balem maskowym – mal. Adolphe Stache (1823–1862)

Fot. St. Sabkowicz

Przywoławszy Dwunastu do siebie rzekł do nich: „Oto idziemy do Jerozolimy. Tam spełni się wszystko, co napisali prorocy o Synu Człowieczym. Będzie wydany poganom, wyszydzą go, sponiewierają i oplują. Potem ubiczują go i zabijają. Lecz trzeciego dnia zmartwychwstanie“. Oni jednak nic z tego nie zrozumieli; słowa te pozostały dla nich zagadką i nie wiedzieli o czym mówili.

Gdy zbliżał się do Jerycha, siedział przy drodze pewien ślepiec żebrząc. Słyszac przechodzącą rzeszę pytał, co to znaczy. Odpowiedziano mu, że przechodzi Jezus Nazareński. Wtedy zawołał: „Jezusie, synu Dawida, ulituj się nade mną!“ Ludzie, którzy go mijali, gromili go i kazali mu milczeć. Lecz on wołał tym głośniej: „Synu Dawida, ulituj się nade mną!“ Wtedy przystanął Jezus i kazał go przyprowadzić do siebie. A gdy się zbliżył, zapytał go: „Czego żądasz ode mnie?“ Odpowiedział: „Panie abym przejrzał!“ A Jezus powiedział do niego: „Przejrzyj, wiara twa cię uzdrowiła“. Przejrzał natychmiast i poszedł za nim wielbiąc Boga. A lud cały, który na to patrzył, oddał chwałę Bogu.

Najpewniejszą z pewnych prawd jest ludzka śmierć. Nikt z nas jej nie uniknie. Jest prawem natury. Wszystkie wokoło stworzenia, rośliny i zwierzęta, też temu prawu podlegają, lecz znajdują się w szczęśliwszym niż człowiek położeniu, ponieważ nie zdają sobie z tego sprawy, są kompletnie nieświadome, co nie znaczy, że utrata życia jest im obojętna

Właśnie na roślinach i zwierzętach można z łatwością zaobserwować przywiązanie do życia i wyciągnąć wniosek, że zamierzone przez człowieka poszukiwanie śmierci lub samobójstwo jest złamaniem prawa natury. Przyroda każe żyć i każe umierać. Człowiek psychicznie zdrowy buntuje się przeciwko prawu śmierci, pytając: Dlaczego?

W sferze ludzkiej nauki śmierć jest zjawiskiem nieuniknionym dlatego, że wszelka materia podlega prawu rozkładu i zamiany w inną postać. Zdaniem przyrodników i chemików nieśmiertelność byłaby cudem, a cudów nie ma...

W sferze religii natomiast śmierć człowieka jest karą za grzech, jest następstwem winy popełnionej przez pierwszych rodziców. Objawienie Boże bowiem uczy nas, że pierwszą parę ludzką — a w niej całą ludzkość — obdarzył Bóg pozanaturalnym, cudownym darem nieśmiertelności fizycznej. Podobnie jak dusza tak i ciało ludzkie miało trwać wiecznie młode, bez żadnego uszczerbku ni rozkładu, — pod pewnym jednak warunkiem, o którym czytamy: „A przy tym Jahwe Bóg dał człowiekowi taki rozkaz: „Z wszelkiego drzewa tego ogrodu możesz spożywać według upodobania; lecz z drzewa poznania dobra i zła nie wolno ci jeść, bo gdy z niego spożyjesz, niechybnie umrzesz“. (Rodz. 2, 17)

Wiemy, że cały opis biblijnego raju i tragedii pierwszych rodziców należy uważać za poetyckie rozważania o przyczynach ciężkiego człowieczego losu, lecz należy również przyjąć za prawdę chrześcijańskiej wiary myśl biblijnego poety stwierdzającego, że Bóg dając pierwszemu człowiekowi przywilej nieśmiertelności dał też prawo zabezpieczone sankcją karną. Świadomość odróżniająca człowieka od zwierzęcia przypominała mu, że nieśmiertelność zawisała od ustalonego ładu. Ład ten został zburzony — obojętnie w jaki sposób — więc poczęła działać sankcja karna: „Do męż-

KOŚCIÓŁ W ŚWIECIE



Zwierzchnik Kościoła Prawosławnego Serbii, arcybiskup German, odbył w ubiegłym roku podróż do siedziby Światowej Rady Kościołów w Genewie oraz odwiedził Instytut Ekumeniczny w Bossey k. Genewy. Na zdjęciu arcybiskup German (w środku) w towarzystwie dyrektora prof. Nikos Nissiotisa (z prawej) zwle-
dza Instytut Ekumeniczny.

Starokatolicki Rocznik na rok 1970

Pod koniec ub. r. ukazał się „Rocznik Starokatolicki na rok 1970“ (Alt-Katholisches Jahrbuch 1970). Zawiera on artykuły biskupa starokatolickiego J. Brinkhuesa z Bonn, arcybiskupa Utrechtu — dr A. Rinkla, biskupa dr Urs Kury z Berna. Poza tym w „Roczniku“ piszą: prof. dr Küppers, dr Fink, dr Aschenheim, ks. Hollweg, prof. dr Stalder, subdiakon Kessler i dr Oeyen. Na szczególną uwagę zasługuje najnowszy wykaz wszystkich Kościołów Starokatolickich, Anglikańskich i Prawosławnych. Motywem przewodnim całego „Rocznika“ jest hasło Kongresu Starokatolickiego w 1970 r.: „Kościoł w wolności i łączności“.

Redaktor naczelny czasopisma starokatolickiego

„Starokatolickie Czasopismo Kościelne“ (Alt-Katholische Kirchenzeitung) — organ starokatolickiego biskupstwa w NRF, otrzymało z dnem 1 stycznia br.

nowego redaktora naczelnego. Został nim ks. Edgar Nickel z Fryburga. Poprzedni redaktor naczelny, ks. Benno Schöke, zajmował to stanowisko ponad 20 lat.

„Starokatolickie Czasopismo Kościelne“ jest miesięcznikiem, założonym równo sto lat temu, z tym, że w okresie tym zmienił się kilkakrotnie jego tytuł.

Nowy kapłan starokatolicki

Biskup Kościoła Starokatolickiego w NRF, ks. Brinkhues, wyświęcił niedawno na kapłana i wprowadził w urząd kościelny ks. Albrechta Eichhorna. Ks. Eichhorn zastąpi w pracy ks. Gerharda Lenza, który musiał z niej zrezygnować z powodu ciężkiej choroby. Do obowiązków nowego kapłana należeć będzie opieka duszpasterska nad parafiami w Kassel i Wiesbaden.

W uroczystości święceń kapłańskich, poza członkami parafii i licznymi duchownymi Kościoła Starokatolickiego, wzięli udział przedstawiciele wszystkich działających w okolicy Kościołów: Rzymskokatolickiego,

Ewangelickiego, Starolutego, Metodystycznego i Anglikańskiego.

Podróż kard. Willebrandsa do Anglii

15 stycznia br. przewodniczący Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan, ks. kard. Jan Willebrands, udał się z tygodniową wizytą do Anglii, w celu spotkania się z przedstawicielami różnych miejscowych Kościołów chrześcijańskich.

W programie podróży kard. Willebrandsa przewidziana była m. in. wizyta u prymasa Kościoła Anglikańskiego — arcybiskupa M. Ramsey'a, wygłoszenie kazania w kościele anglikańskim w Cambridge oraz referatu na temat ruchu ekumenicznego i wystąpienie w katedrze rzymskokatolickiej w Westminster na zaproszenie kard. Johna Heenana.

„Przyszłość Kościoła chrześcijańskiego“

Prymas Kościoła Anglikańskiego, arcybiskup Canterbury

Skazani na śmierć

NIEDZIELA ZAPUSTNA

czynny (Bóg) rzekł: Ponieważ posłuchałeś swej żony i zjadłeś z drzewa, z którego ci zabroniłem... w pocie oblicza swego będziesz tedy musiał zdobywać pożywienie, póki nie wrócisz do ziemi, z której zostałeś wzięty, bo prochem jesteś i w proch się obrócisz". (Rodz. 3 17 n.).

Tekst ten tak interpretuje starotestamentowy Syracides: „Początek grzechu przez kobietę i przez nią też wszyscy umieramy“ (Syr. 25, 24). Lecz Ap. Paweł wnioskuje nieco inaczej: „...przez jednego człowieka grzech wszedł na świat, a przez grzech śmierć i w ten sposób śmierć przeszła na wszystkich ludzi, ponieważ wszyscy zgrzeszyli...“ (Rzym. 5, 12). I stwierdza: „Albowiem śmierć jest zapłatą za grzech a łaska przez Boga dana, to życie wieczne w Chrystusie Jezusie, Panu naszym“ (Rzym. 6, 23).

A więc wszyscy jesteśmy skazani na śmierć — obojętnie z jakiego powodu. Chodzi teraz praktycznie najbardziej o to, kiedy ten wyrok zostanie wykonany: czy za kilka godzin, dni, miesięcy, czy też mamy jeszcze żyć całe lata. Tego nie wiemy i w gruncie rzeczy — nie chcemy wiedzieć. Zdajemy sobie sprawę, że data naszej śmierci całkiem pewna, to ciężar odbierający odwagę, energię i uśmiech, to koszmar przyprawiający o jakiś obłąd. Na tym właśnie polega kara śmierci nałożona przez sąd. Nie sam moment przecinania nici życia, lecz właśnie oczekiwanie na niego stanowi sens tej kary.

Takiej kary podjął się Jezus Chrystus. Sam stał się człowiekiem, aby przeżyć udrękę ocze-

kiwania śmierci, której datę znał od urodzenia w Betlejem. Stąd zapewnienie na kilka dni przed Wielkim Piątkiem: „Wypełni się wszystko, co napisane jest przez proroków o Synu Człowieczym. Będzie bowiem wydany poganom, będzie wysmiany, ubiczowany i opluwany. A po ubiczowaniu zabiją go...“ Szedł ku tej hańbie i torturom z podniesionym czołem, aby nas zbawił.

Ale w gruncie rzeczy o co chodzi, gdy mówimy o zbawieniu ludzkości przez Chrystusa? Co to znaczy wyraz „zbawienie“ na przykład w rozważaniach o śmierci? Czy chodzi o przypisywanie Bogu ludzkiej mściwości, żądzy odwetu, promiennej radości na widok krwi, męczarni, torturowania Syna? Nie, wcale tutaj o to nie chodzi, a Boga nie wolno utożsamiać z okrutnym tyranem. Zbawić to znaczy uratować od niebezpieczeństwa, przy czym w oczach Chrystusa prawdziwe niebezpieczeństwo dla człowieka to nie utrata życia cielesnego. W ostatecznym rozrachunku bowiem nie jest sprawą najważniejszą taka lub inna długość życia na ziemi. Sprawą istotnie ważną jest życie duchowe trwające poza czasem ziemskim. Uratowanie człowieka przed „śmiercią“ duchową jest zbawieniem religijnym ofiarowanym przez Chrystusa. Na tym jednak nie koniec.

Dzięki Chrystusowi uratowane będzie również życie ciała. Nie stanie się to cudem nieśmiertelności, lecz cudem zmartwychwstania. Wierzmy w ten cud dzięki zapewnieniom Chrystusa: „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we mnie wierzy, choćby umarł,

żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we mnie, nie umrze na wieki“ (Jan 11, 25 n.). Dlatego Ap. Paweł pocieszał Tesaloniczan: „Nie chcemy, bracia, waszego trwania w niewiedzy co do tych, którzy umierają, abyście się nie smucili jak wszyscy ci, którzy nie mają nadziei. Jeśli bowiem wierzymy, że Jezus istotnie umarł i zmartwychwstał, tak samo Bóg tych, którzy umarli w Jezusie, wyprowadzi wraz z Nim“ (1 Tesal. 4, 13 n.).

A zatem dzięki Chrystusowi-Zbawicielowi skazanie nas na śmierć niechybną jeszcze nie stanowi skazania nas na nicłość, niebyt, koniec. To tylko przeprowadzenie z jednego życia do drugiego. „Wierzysz w to?“ — spytał Chrystus siostrę Łazarza, Martę i usłyszał odpowiedź: „Tak, Panie!“. Tę odpowiedź daje każdy szczerze religijny chrześcijanin.

Ks. S. WŁODARSKI

LUTY

8	N	Jana
9	P	Cyryła, Apolonii
10	W	Scholastyki
11	Ś	Popielec — Marii
12	Cz	Juliana
13	P	Stefana, Katarz.
14	S	Walentego, Wit.

d Ramsey i kard. L. Suenens — arcybiskup Brukseli i prymas Kościoła Rzymskokatolickiego w Belgii, przewodniczyć będą kolejno w seminarium na temat „Przeszłość Kościoła chrześcijańskiego“, które odbędzie się w Nowym Jorku w dniach 10—13 marca br. Seminarium to organizuje Kościół Episkopalny w Stanach Zjednoczonych. Weźmie w nim udział 84 biskupów różnych wyznań chrześcijańskich.

Ruch ekumeniczny na kontynencie amerykańskim

Arcybiskup Jakovos, prymas greckiego Kościoła Prawosławnego na kontynencie amerykańskim oświadczył ostatnio, że ruch ekumeniczny w tych krajach czyni olbrzymie postępy. „Katolicy rzymscy, protestanci i prawosławni — powiedział m. in. ks. Arcybiskup — są coraz sobie bliżsi. Byłem naocznym świadkiem rozwoju tego ruchu w 15 wielkich miastach Ameryki Łacińskiej, zwłaszcza w Argentynie,

Brazylji, Chile, Urugwaju i Wenezueli. Zostałem również poinformowany przez przedstawicieli różnych Kościołów chrześcijańskich o konkretnych działaniach w tym ruchu.

Kościół Prawosławny w Serbii

Kościół Prawosławny w Serbii, który liczy 7,5 mln wyznawców, jest największą społecznością religijną w Jugosławii. Jego zwierzchnik, ks. arcybiskup German, jest jednym z sześciu prezydentów Światowej Rady Kościołów. Przyszli duchowni kształcą się na Wydziale Teologii Prawosławnej Uniwersytetu w Belgradzie oraz w seminarjach duchownych w Belgradzie, Karlovcy, Prizren, w klasztorze Krk i w klasztorze Ostrog. Poza oficjalnym organem Świętego Synodu Kościoła „Glasnik“, ukazujące się jeszcze 6 innych czasopism kościelnych i teologicznych. Większość księży zorganizowana jest w związku duchownych.

Ewangelicki biskup Berlina Zach. atakowany za postępową postawę

W „Liście otwartym“, który ukazał się w prasie zachodniobermberskiej, posłowie CDU do Izby Deputowanych Berlina Zach. wystąpili z ostrą krytyką pod adresem biskupa Kościoła Ewangelickiego K. Scharfa.

W liście tym zarzucają mu m. in. „liberalny stosunek“ do postępowych ugrupowań zachodni Niemiec, które wypowiadają się za uznaniem terytorialnego i politycznego status quo w Europie, a więc za uznaniem NRD i polskiej granicy na Odrze i Nysie.

Warto przypomnieć, że bp Scharf bawił w październiku ub. r. w Polsce z ok. 20-osobową grupą działaczy „Akcji Pokuty“ z Berlina Zach. Po powrocie oświadczył dziennikarzom na lotnisku Tempelhof, że stosunki między Polską a Niemcami są decydujące dla pokoju w Europie i że polska opinia publiczna żywi nadzieję na „konkretne i decydujące akty“ nowego rządu federalnego, przez które rozumie

się „oficjalne uznanie granicy na Odrze i Nysie“.

Rozmowy luteransko-reformowane w Polsce

5 stycznia br. odbyło się w Warszawie kolejne spotkanie przedstawicieli Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego i Ewangelicko-Reformowanego. Głównym tematem rozmowy była sprawa wspólnych obchodów 400 rocznicy Ugody Sandomierskiej, która przypada w bieżącym roku. Wysunięto postulat przeprowadzenia w całym kraju wspólnej akcji odczytowej o Ugodzie Sandomierskiej i okolicznościowej ewangelizacji.

Z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w spotkaniu udział wzięli: ks. dr Tadeusz Wojak i ks. Janusz Narzyński, z Kościoła Ewangelicko-Reformowanego: ks. Zdzisław Tranda, ks. Bogdan Tranda i Stanisław Skierski. Rozmowy zostaną wznowione w najbliższym czasie.



1



2



3

1. Ks. bp. J. Pękala w towarzystwie ks. bpa T. Majewskiego i duchowieństwa przystępuje do aktu odsłonięcia tablicy pamiątkowej.

2. Tablica pamiątkowa.

3. Uroczystą Mszę św. z asystą odprawił ks. bp T. Majewski.

4. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej. Na pierwszym planie siedzą od lewej: br. S. Krakiewicz — zwierzchnik Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego, gość z NRD, ks. doc. J. Klinger — prorektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, br. A. Kircuń — wiceprzewodniczący Polskiego Kościoła Chrześcijan Baptystów, ks. doc. W. Benedyktowicz — superintendent generalny Kościoła Metodystycznego.

5. Kazanie wygłosił ks. dr J. Niewieczerał — biskup Kościoła Ewangelicko-Reformowanego i prezes Polskiej Rady Ekumenicznej.

6. Duchowieństwo, wierni Kościoła Polskokatolickiego i innych Kościołów chrześcijańskich w Polsce podczas uroczystości w katedrze polskokatolickiej w Warszawie.

4



W hołdzie bohaterom Warszawy

Tegoroczny Tydzień Modlitwy o Jedność Chrześcijan zbiegł się z XXV rocznicą wyzwolenia Stolicy spod okupacji hitlerowskiej. Wszyscy, którzy przybyli 18 stycznia do katedry Kościoła Polskokatolickiego w Warszawie na uroczystą inaugurację Tygodnia Modlitwy, mogli zauważyć bez trudu, że na ołtarzu paliło się świece. One to właśnie miały symbolizować ów moment, gdy równe ćwierć wieku temu zwycięskie wojska polskie i radzieckie wkroczyły do zniszczonej przez okupanta lewobrzeżnej Warszawy.

Rada Diecezji Warszawskiej Kościoła Polskokatolickiego postanowiła uczcić pamięć bohaterskich mieszkańców Stolicy — ofiar terroru faszystowskiego — ufundowaniem tablicy pamiątkowej. Przed rozpoczęciem nabożeństwa z okazji Tygodnia Modlitwy ks. bp Julian Pękala dokonał jej odsłonięcia.

Podczas uroczystej Mszy św. z asystą, którą odprawił ks. bp Tadeusz Majewski, do licznie zebranych wiernych Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej przemówił ks. bp Jan Niewieczerzal. Podstawą jego rozważań było naczelne hasło tegorocznego Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan: „Albowiem współpracownikami Bożymi jesteśmy” (I Kor. 3, 9). Ks. bp Niewieczerzal podkreślił, że Tydzień Modlitwy jest okazją do pogłębienia świadomości chrześcijan, że właśnie oni ponoszą poważną odpowiedzialność za przyszłe losy świata.

Uroczystość w katedrze polskokatolickiej uświetniona została śpiewem chórów Kościoła Polskokatolickiego i Polskiego Kościoła Chrześcijan Baptystów. Na zakończenie odśpiewano pieśń „Boże coś Polskę”. (K)



5

6





Unia Utrechcka (2)

W poprzednim numerze omówiliśmy cztery Kościoły spośród dziesięciu członków Unii Utrechckiej: Kościół Starokatolicki Holandii, Kościół Starokatolicki w Niemczech, Kościół Chrześcijańsko-Katolicki w Szwajcarii i Kościół Starokatolicki w Austrii. Obecnie zajmujemy się pozostałymi członkami Unii Utrechckiej.

Członkiem o największej ilości wiernych jest Polski Narodowy Kościół Katolicki w Stanach Zjednoczonych A. P. i Kanadzie. Ma on 350.000 wyznawców, 8 biskupów (w tym dwóch w stanie spoczynku) i 130 duchownych. Organizacyjnie dzieli się on na 5 diecezji: Centralną z siedzibą w Scranton PA, Wschodnią z siedzibą w Manchester, Zachodnią z siedzibą w Chicago, Północną z siedzibą w Buffalo i Kanadyjską z siedzibą w Toronto. Diecezjami tymi zarządzają: ks. bp Antoni Rysz, ks. bp Józef Soltysiak, ks. bp Franciszek Rowiński, ks. bp dr Tadeusz F. Zieliński i ks. bp Józef Niemiński. Ks. bp Walter Słowakiewicz jest sufraganem Diecezji Wschodniej i Północnej. Po śmierci ks. bpa Leona Grochowskiego, ks. bp T. Zieliński został prymasem PNKK. Diecezje dzieli się na 20 dekanatów i na 156 parafii (w tym 16 w Kanadzie). PNKK jest członkiem Światowej Rady Kościołów. Sukcesję apostolską otrzymał ks. bp. F. Hodur z rąk arcybiskupa Utrechtu G. Gulla w 1904 r. Kościół prowadzi w Scranton PA Seminarium Duchowne im. H. Savonaroli oraz wydaje trzy czasopisma: „Rola Boża” (God's Field) i „Straż” (The Guard) i „Polka”. Czasopisma są dwujęzyczne: publikacje pisane są w j. polskim i angielskim.

Pod tymczasową jurysdykcją Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego znajdują się: Słowacki Narodowy Kościół Katolicki w Ameryce i Litewski Narodowy Kościół Katolicki w Ameryce. Pierwszy z nich ma 3.000 wyznawców, 4 duchownych i 4 parafie, drugi — 4.000 wyznawców, 4 duchownych i 4 parafie.

Na terenie Jugosławii działają trzy Kościoły Starokatolickie.

Chorwacki Narodowy Kościół Katolicki ma 3.000 wyznawców, 6 duchownych, 4 parafie i 4 mniejsze ośrodki kościelne. Zwierzchnikiem jest zamieszkały w Zagrzebiu ks. bp Vilim Huzjak.

Na czele Słoweńskiego Kościoła Starokatolickiego stoi ks. bp Anton Kovacevic, konsekrowany 24.VI.1962 r. w Belgradzie przez

serbskiego biskupa starokatolickiego Dobrovoljaca. Konsekracja ta nie została jednak uznana przez Międzynarodową Konferencję Biskupów Starokatolickich. Słoweński Kościół Starokatolicki ma 3.000 wyznawców, 3 duchownych i 4 parafie.

Kościół Starokatolicki w Serbii liczy 3.000 wiernych, 4 duchownych i 4 parafie. Aktualnie nie posiada biskupa; Kościołem zarządza ks. Jovan Ajhanger zamieszkały w Belgradzie.

Wszystkie trzy Kościoły utworzyły w 1965 r. Związek Kościołów Starokatolickich w Jugosławii. Jego prezydentem jest biskup chorwacki Vilim Huzjak, wyświęcony w Utrechcie w 1961 r. Oficjalnym organem Związku jest „Zwiastun Starokatolicki” (Starokatolicki Glasnik). Poza tym ukazuje się jeszcze „Biuletyn Informacyjny” (Bilten Saveza Starokatolicke Crkve u SFRJ).

Kościół Starokatolicki w Czechosłowacji posiada aktualnie 4.000 wyznawców, 6 duchownych i 5 kleryków oraz 6 parafii i 2 mniejsze ośrodki kościelne. Zwierzchnikiem jest ks. bp Augustyn Podolak, konsekrowany pod koniec 1968 r.

Z polecenia Unii Utrechckiej działa w Paryżu i Lyonie Starokatolicka Misja Francji. Pracę prowadzi 3 duchownych pod kierownictwem ks. A. H. Bekkensa. Misja wydaje czasopismo pt. „Plomien” (La Flamme).

We Włoszech działa od 1966 r. Misja Starokatolicka pod patronatem Kościoła Chrześcijańsko-Katolickiego Szwajcarii. Jej kierownikiem jest ks. Padre Luigi Caroppo. Misja prowadzi Centrum Studiów i Informacji oraz wydaje czasopismo pt. „Dialog” (Il Dialogo).

Poza Kościołami członkowskimi Unii Utrechckiej istnieją cztery inne, niezależne starokatolickie Kościoły narodowe, które w nauce wiary, liturgii i porządku kościelnym uznają główne zasady Unii Utrechckiej. Są to: Reformowany Kościół Episkopalny Hiszpanii, Kościół Luzytańsko-Katolicki Portugalii, Niezależny Kościół Katolicki Filipin i Starokatolicki Kościół Mariawitów w Polsce.

Pierwsze trzy znajdują się od września 1965 r. w pełnej społeczności kościelnej z Kościołami Starokatolickimi Unii Utrechckiej. Sukcesję apostolską otrzymały one od Kościoła Anglikańskiego i od kilku lat tworzą z nim interkomunię. Patronat nad Kościołem Hiszpanii i Portugalii sprawuje Mie-

dzynarodowa Iberyjska Konferencja Biskupów, której przewodniczy arcybiskup anglikański Armagh i prymas całej Irlandii — ks. bp George O. Simms; episkopat starokatolicki Unii Utrechckiej reprezentuje ks. bp prof. Urs Kury.

Zwierzchnikiem Reformowanego Kościoła Episkopalnego Hiszpanii jest ks. bp Ramon Taibo, konsekrowany 28 maja 1967 r. w Madrycie przez biskupów anglikańskich i przez ks. bpa Urs Kury jako współkonsekratora starokatolickiego. Kościół ten ma 2.500 wyznawców, i 6 duchownych; wydaje czasopismo pt. „Hoja Parroquial”.

Kościół Luzytańsko-Katolicki Portugalii liczy 3.500 wiernych, 2 biskupów, 8 duchownych i 16 parafii. Rozwija także działalność w portugalskim terytorium zamorskim Mozambiku. (Afryka Wschodnia). Zwierzchnik Kościoła, ks. bp Luis C. Rodrigues Pereira, został konsekrowany 26 czerwca 1962 r. w Lizbonie przez biskupa Kościoła Episkopalnego Brazylii — ks. dra Egmonda M. Krischke, przy współudziale jednego z biskupów anglikańskich oraz starokatolickiego arcybiskupa Utrechtu — ks. dra Andrzeja Rinkla i starokatolickiego biskupa Deventer — ks. P. J. Jansa. Ks. biskup-sufragan dr Daniel de Pina Cabral otrzymał konsekrację 25 maja 1967 r. w Lizbonie z rąk

biskupa Pereiry, biskupa anglikańskiego i biskupa starokatolickiego Ursa Kury.

Niezależny Kościół Katolicki Filipin posiada 2.500.000 wyznawców, 40 biskupów i 600 duchownych. Pod względem administracyjnym dzieli się na 24 diecezje i 550 parafii. Rozporządza 2.000 kościołów i kaplic. Jest członkiem Światowej Rady Kościołów. Prymasem Kościoła jest ks. bp Isabelo de los Reyes, konsekrowany 7 kwietnia 1948 r. w Manili przez trzech biskupów anglikańskich z Kościoła Episkopalnego w USA. Niezależny Kościół Katolicki Filipin wydaje czasopismo pt. „The Christian Register” (bliższe informacje: Ks. bp Tadeusz Zieliński: Uroczystości Kościoła Narodowego Filipin w Manili. „Rodzina” nr 29 z 20. VII. 1969 roku).

Starokatolicki Kościół Mariawitów w Polsce otrzymał 5 października 1909 r. sukcesję apostolską z rąk starokatolickiego arcybiskupa Utrechtu, który w tym dniu poświęcił pierwszego biskupa mariawickiego. Aktualnie Kościół ten ma 24.000 wiernych, 4 biskupów (z tego 1 biskup w stanie spoczynku), 32 duchownych i 200 siostr zakonnych. Administracyjnie dzieli się na trzy diecezje i 34 parafie oraz rozporządza 34 kościołami i 9 kaplicami. Naczelnym Biskupem Starokatolickiego Kościoła Mariawitów jest ks. Wacław M. Innocenty Gołębiowski. Został on konsekrowany 10 października 1955 r. w Płocku przez ks. bpa B. Przysieckiego. W Łodzi mieszka ks. bp Stanisław Andrzej Jajosiński, w Strykowie — ks. bp Jan M. Michał Sitek, w Płocku — ks. bp Klemens Filip Feldman. Ten ostatni był naczelnym biskupem w latach 1935—1945, a obecnie znajduje się w stanie spoczynku.

Przyszli duchowni kształcą się w Seminarium Duchownym w Płocku i w Sekcji Starokatolickiej Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Organem Starokatolickiego Kościoła Mariawitów jest miesięcznik „Mariawita”. Kościół ten jest członkiem Polskiej Rady Ekumenicznej, a w sierpniu ub. r. w czasie obrad Komitetu Naczelnego Światowej Rady Kościołów został oficjalnie przyjęty w poczet jej członków.

Poza Starokatolickim Kościołem Mariawitów istnieje Kościół Katolicki Mariawitów. Liczy on ok. 4.000 wyznawców, a jego siedziba znajduje się w Felicjanowie. Kościół ten nie należy do Polskiej Rady Ekumenicznej i nie jest uznany przez Unię Utrechcką.

Sakrament Bierzmowania

Staropolską nazwę tego sakramentu wzięto z budownictwa, w szczególności z wiązania stropowego. Bierzmo bowiem to główna belka podtrzymująca dach lub wiążąca cały strop (sufit drewniany). W języku starochrześcijańskim — ludowej grece — ten sakrament ma kilka nazw, mianowicie: włożenie rąk, namaszczenie, dopełnienie, dar Ducha Świętego lub pieczęć. Łacinnicy przyjęli nazwę „umocnienie”, która wiąże się pojęciowo z nazwą staropolską.

Starokatolicy wierzą, że sakrament Bierzmowania to ten, w którym przez włożenie rąk, namaszczenie specjalną oliwą (krzyżmem św.) i słowa biskupa, otrzymuje się nadprzyrodzoną moc do odważnego wyznawania wiary chrześcijańskiej i życia według jej wymagań.

Ten sakrament ustanowił Jezus Chrystus, chociaż chyba nie podał ściśle jego formy (np. słów przy włożeniu rąk) czy materii (np. nie przepisał oliwy św.), gdyż Nowy Testament o tym milczy. O tym, że Bierzmowanie wyszło od Chrystusa wiemy z praktyki Apostołów.

Tuż po zesłaniu Ducha Św. Ap. Piotr ma kazanie i na pytanie słuchaczy, co należy uczynić, odpowiada, że najpierw należy się ochrzcić a następnie przyjąć „dar Ducha św.” (Dz. Ap. 2, 38). Do ochrzczonych już Samarytan spieszą Ap. Piotr i Jan, by im udzielić „Ducha św.” przez wkładanie rąk. (Dz. Ap. 8, 14).

Rozróżnienie między Chrztem a Bierzmowaniem czynił Ap. Paweł (Dz. Ap. 19, 1—6). Wprawdzie „wkładaniu rąk” czyli bierzmowaniu towarzyszyły wtedy zazwyczaj różne nadzwyczajności zwane charyzmatami (mówienie obcymi językami, prorokowanie itp.), lecz stanowiły one produkt uboczny naocznie potwierdzający, że istotnie Bierzmowanie daje coś konkretnego. Stąd też w następnych wiekach,

gdy charyzmaty po Bierzmowaniu już nie występowały, poczęto sobie ten Sakrament lekceważyć... A przecież on zawsze coś daje, chociaż nie widać jego skutków, często z winy bierzmowanego.

Owe skutki to niezatarte znamię „rycerza Chrystusowego” i nadprzyrodzona moc do mężnego wyznawania wiary, bronięcia jej i życia według jej trudnych wymagań. Określenie „rycerz Chrystusowy” trąci średniowieczem, ale dobrze oddaje obowiązki chrześcijanina bierzmowanego, „opieczowanego Ducha Świętym na wieki” — jak uczył św. Cyryl Jerozol. (zm. w 386 r.). Łaska temu sakramentowi właściwa przypomina częściowo to, co było udziałem Apostołów po Zesłaniu Ducha św. i spełnieniem zapowiedzi Chrystusa: „Weźmiecie moc Ducha św., który przyjdzie na was i będziecie mi świadkami... aż na krańce świata” (Dz. Ap. 1, 8). Gdy Apostołowie przed Zielonymi Świątami byli gromadką strwożonych tchórzów, po Zstąpieniu Ducha św. stali się niezwykle odważni, a przy tym i znacznie mądrzejsi...

Tę rolę sakramentu Bierzmowania muszą doceniać starokatolicy zwłaszcza dlatego, że Chrzest przyjmują jako nieświadome niemowlęta, bez osobistego zaangażowania. Z okazji przyjmowania Bierzmowania biorą na siebie obowiązki chrześcijańskie już świadomie i pełnią je odważnie pewni poparcia Ducha Świętego. Wynika z tego, że Bierzmowanie dla starokatolików to nie jakieś spotkanie z biskupem występującym w dziwnym stroju liturgicznym, ale głębokie przeżycie religijne, które musi wywrzeć wpływ na całą przyszłość i na los wiary świętej w życiu nieraz atakowanej i podcinanej.

Ks. dr S. W.



2

1. Seminarium Duchowne im. Ks. Savonaroli w Seranton PA

2. Gerhardus Anselmus Van Kleef — Biskup Haarlemu — Holandia

3. Ks. A. H. Bekkens — kierownik Misji Starokatolickiej we Francji

3



Od dnia 1.II.1970 r. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, redakcja tygodnika „Rodzina” oraz miesięcznika „Postanictwo” — zmieniły adres. Wszelką korespondencję prosimy kierować na nowy adres: Warszawa, ul. Kredytowa 4, tel. 27-03-33.



Ucieczka kuchennymi drzwiami

Od kwietnia 1967 r., kiedy w drodze zamachu stanu, junta „czarnych pułkowników” obaliła legalny rząd, a król Konstantyn opuścił Ateny, sroży się w Grecji bezprzykładny terror, lamie

się na każdym kroku normy Deklaracji Praw Człowieka. Walka narodu greckiego przeciwko dyktaturze, liczne fakty bestialstwa, o których wiadomości przedostają się za granicę, spowodowały



Przed pałacem królewskim w Atenach, jak dawniej, stoi żołnierz w tradycyjnym, ludowym stroju. Ale obecnie są to Ateny, w których lud nie ma nic do powiedzenia.

potężny ruch światowej opinii publicznej. Pod wpływem jej presji, Rada Europejska zmuszona była zająć się rozpatrzeniem sytuacji w Grecji, która jest członkiem tej Rady. Rządowi w Atenach dano półroczny termin na dokonanie, chociażby częściowego, odrzucenia polityki terroru.

Nic jednak nie zmieniło się w Grecji na lepsze. Dopiero na kilka dni przed sesją Komitetu Ministrów Rady Europejskiej junta dokonała kilku deklaracyjnych posunięć, które zaświadczyły o jej „liberalnych” intencjach. Uzbrojona w te „deklaracje” delegacja grecka z ministrem spraw zagranicznych, Pipinellisem, na czele, przybyła do Paryża, by przekonać swych partnerów, że zasługuje na zaufanie. Liczyła ona nie tyle na zaufanie, ile na poparcie Stanów Zjednoczonych. USA rzeczywiście, chociaż nie są członkiem Rady Europejskiej, podjęły wszelkie kroki, by nie dopuścić do wykluczenia Grecji z Rady. Sekretarz Departamentu Stanu, William Rogers, podkreślał, że wykluczenie Grecji z Rady Europejskiej może poważnie osłabić Pakt Atlantycki na jego dziś niezwykle ważnej dla USA flance. Rogers przekonywał, że sytuacja na Morzu Śródziemnym, zwłaszcza w obliczu konieczności ewakuowania bazy amerykańskiej Wheelus w Libii, podnosi wagę Grecji „bez względu na zastrzeżenia, jakie moglibyśmy wszyscy mieć do niej”. Wychodząc z tych założeń Rogers starał się udowodnić, że wykluczenie Grecji z Rady Europejskiej „przyniosłoby więcej szkody niż pożytku”.

Presja opinii publicznej była jednak zbyt wielka, by Rogers

mógł wymóc zgodę na pozostawienie Grecji w Radzie. Ogłoszony przedtem raport Europejskiej Komisji Praw Człowieka, oparty na zeznaniach licznych świadków, dokumentach i mapach, w którym potwierdzone zostały doniesienia o bestialskim terrorze i łamaniu podstawowych zasad Deklaracji Praw Człowieka, zagęściły atmosferę wrogości wobec reżimu pułkowników.

Przysłowiowym „gwoździem do trumny” w sprawie dalszej przynależności Grecji do Rady Europejskiej stały się ogłoszone rewelacje o jej kontaktach z grupami faszystowskimi we Włoszech, czego długofalowym celem miało być doprowadzenie do wzorowanego na puczu pułkowników przewrotu wojskowego w tym kraju.

Zorientowawszy się, że w tej sytuacji nie można liczyć na to, by zapobiec podjęciu uchwały o wydaleniu Grecji z Rady Europejskiej, Pipinellis na pierwszym posiedzeniu Komitetu Ministrów ogłosił decyzję swego rządu o wystąpieniu z Rady.

Krok ten został spowodowany nie tylko obawą przed publicznym napiętnowaniem. Pułkownicy zdawali sobie dobrze sprawę z tego, że uzyskanie odroczenia uchwały o wykluczeniu z Rady mogliby oni osiągnąć tylko pod warunkiem wiążących i wiarygodnych zapewnień o zmianie kursu politycznego. A to ani trochę nie leży w intencjach ateńskich terrorystów. Wybrali więc „ucieczkę kuchennymi drzwiami”.

Tajemnica księżycowych kulek

W kwietniu zapowiedziano kolejną wyprawę na Księżyc, tymczasem zaś sporo zagadek, związanych z pierwszą wyprawą Apollo-11, nadal pozostaje nie rozwiązanych.

Pamiętamy, że Armstrong i Aldrich narzekali na wielką ilość „szklanych” kuleczek, pokrywających powierzchnię Księżyca, śliskich i utrudniających kosmonautom chodzenie. Początkowo twierdzono, że jest to księżycowa osobliwość nie spotykana na Ziemi. Okazało się jednak, że coś podobnego istnieje i na naszej planecie. Są to mianowicie tzw. tektyty, okrągławe, ciemnego koloru, błyszczące bryłki, o rozmiarach od ziarenka grochu do średniej wielkości kartofla. Odkryto je w Stanach Zjednoczo-

nych, a także w Australii i w Egipcie.

Pochodzenie tych bryłek jest przedmiotem sporów wśród geologów, bowiem nie mają one nic wspólnego z żadnym rodzajem skał ziemskich. Dean R. Chapman, geolog z Ames Research Center w Kalifornii, wysunął hipotezę, że owe tektyty są cząsteczkami księżycowego gruntu, wyrzucenymi w przestrzeń kosmiczną w wyniku uderzeń potężnych meteoroidów. Chapman uznał, że powstały one ze stopionej księżycowej skorupy, wyrzucanej z szybkością 11 km na sekundę w postaci chmury, złożonej z drobnych kropelek. Część chmury dotarła na Ziemię, a kropelki po ostygnięciu przemieniły się w „szklane” kuleczki, czyli tektyty.

Hipoteza Chapmana spotkała się ze sprzeciwem innych uczonych, zajmujących się badaniem skał przywiezionych z Księżyca. Wykazują oni, że skład chemiczny tektytów różni się w sposób zasadniczy od tej materii z której powstały znalezione na Księżycu szkliste kulki, zawierają bowiem duże ilości tytanu, nie spotykanego w tektytach, a także o wiele więcej wapnia i aluminium, niż tektyty. Zdaniem więc innych uczonych, jak Anthony Turkevich z uniwersytetu w Chicago lub badacz meteoroidów, prof. H. Waenke z Instytutu Maksa Plancka w Monachium, znalezione przez Armstronga i Aldricha, „szklane” kulki są również tektytami, ale są to inne tektyty, księżycowego, a nie ziemskiego pochodzenia.

Skąd wobec tego wzięły się tektyty jedne i drugie?

Sprawa wydaje się — jak na razie — tylko o tyle wyjaśnio-

na, iż wszyscy zgadzają się, że powstały one na skutek stopienia się skał, tak na Ziemi, jak i na Księżycu, w wyniku uderzenia potężnych meteoroidów. Uderzenie takie równa się sile wybuchu kilku tysięcy bomb wodorowych! Z rozbitych i stopionych skał wytworzył się sięgający znacznych wysokości grzyb. Zawarta w nim para skalna, po wystygnięciu, zamieniła się w kropelki „szkła”. Słuszność tej teorii zdaje się potwierdzać fakt, że znalezione w Stanach Zjednoczonych tektyty liczą sobie 34 mln lat i że właśnie przed 34 mln lat, jak wskazują dokonane na terenach dzisiejszej Libii odkrycia, miało miejsce uderzenie olbrzymich rozmiarów meteoroidu. Jednakże najmłodsze ze znalezionych na Ziemi tektytów liczą sobie zaledwie 700 tys. lat, a krateru, z tego właśnie okresu, dotychczas nie znaleziono. Zagadka pozostaje zagadką.

„Gorący kartofel” czyli TV

Roczną produkcję przemysłową Republiki Południowej Afryki można prawie porównywać ze Szwajcarią a ponad trzy miliony jej białych obywateli ma stopę życiową bardzo wysoką. Poziom rozwoju technicznego umożliwia RPA konstrukcję samolotów odrzutowych i komputerów. Ale Afryka Południowa nie ma... sieci telewizyjnej.

W ciągu wielu lat ministrowie tej republiki przedstawiali różne przyczyny dla uzasadnienia kategorycznej odmowy rządu na to, co w większości krajów uważa się za narzędzie informacji i sposób rozrywki. Poprzedni minister poczty i łączności, Albert Hertzog, oświadczył, że utworzenie sieci telewizyjnej oznaczałoby rozpowszechnianie importowanych programów, pokazujących białego człowieka w złym świetle, programów wykazujących wpływy „lewicowości”, propagujących przemoc i erotyzm. Takie programy osłabiłyby siłę moralną białych w Afryce Południowej, która musi istnieć, jeśli biali chcą utrzymać władzę polityczną i ekonomiczną. Ponadto — jego zdaniem — telewizja zaszkodziłaby w wychowaniu dzieci i stanowiłaby obciążenie dla biednych, jednocześnie zatruwając im umysły.

Tego rodzaju rozumowanie można by uznać za śmieszne, gdyby nie fakt, że filozofia takich polityków, jak Hertzog, uniemożliwiła dotychczas wprowadzenie telewizji w Afryce Po-

łudniowej. Niedawno nie zezwolono nawet na uruchomienie wewnętrznej, zamkniętej sieci telewizyjnej, przeznaczonej dla celów nauczania.

Jednakże prawdziwe przyczyny odmowy są bardziej złożone. Najważniejszą z nich jest brak odpowiedniego wyposażenia i kadr umożliwiających stworzenie narzędzia odzwierciedlającego politykę rządową. Na całym Zachodzie, z wyjątkiem rozwiniętych krajów, większość audycji telewizyjnych polega na emisji programów importowanych z zewnątrz, zakupionych możliwie po najniższych cenach. Większość tych programów byłaby nie do przyjęcia dla Afryki Południowej ze względów ideologicznych, przede wszystkim z powodu braku akceptacji segregacji rasowej i utrzymujących się tu przestarzałych pojęć. A zatem RPA musiałaby tworzyć sama większość programów. Ponadto trzeba by przygotowywać oddzielne programy dla białych w dwóch oficjalnych językach — angielskim i afrykanerskim, w 9 głównych dialektach, dla Afrykanów oraz dla Azjatów, w taki sposób, aby były one zgodne z polityką odrębnego rozwoju rasowego. Nadawanie programu o podobnym zasięgu wymaga odpowiedniej organizacji, tzn. odpowiedniego personelu, odpowiedniej ilości studiów oraz wyposażenia znacznie większego, niż RPA może uzyskać obecnie, i niezbędnych, bardzo wysokich, nakładów finansowych.

Drugą ważną przyczyną odmowy rządu jest to, że wprowadzenie reklamy do telewizji — niezbędne ze względu na wypo-



Skrajną nędzą oplaca afrykańska ludność RPA wysoką stopę życiową białej mniejszości.

kie koszty audycji — musiałoby znacznie ograniczyć dochody z ogłoszeń, zamieszczanych w prasie afrykanerskiej. Od dawna prasa afrykanerska ma niższe nakłady niż prasa w języku angielskim, gdyż z wielu względów dziennikom jej nie udało się osiągnąć nakładów równych nakładom prasy w języku angielskim, co rzutuje na dochody z reklam i ogłoszeń.

Trzecią przyczyną, która wyłoniła się stosunkowo niedawno, jest układ sił politycznych. Gdyby rząd zdecydował się wprowadzić telewizję, musiałby jej kie-

rownictwo powierzyć urzędowi do spraw radia, któremu podlegają obecnie wszystkie programy radiowe. Urząd ten stał się jednak centrum nurtu skrajnie konserwatywnego rządzącej partii. Powierzenie telewizji temu urzędowi oznaczałoby danie potężnej broni propagandowej w ręce tych, którzy jutro mogą okazać się nową opozycją.

W tych warunkach rząd traktuje telewizję jak „gorący kartofel”, który lepiej zakopać.

Wydaje się, że Republika Południowej Afryki jeszcze przez parę lat pozostanie bez telewizji.

Demokracja a'la Smith

Rodezyjski reżim Smitha sprawił sobie niedawno własny hymn, którym zastąpił tradycyjny hymn brytyjski. Hymn rodezyjski kończy się słowami: „Naprzód, naprzód, Rodezjo!” Rodezyjczyści rasiści mają oczywiście swoje własne wyobrażenie o tym, gdzie jest „przód”, a gdzie „tył”. Nazywają postępem to, co cały świat uważa za moralną de-

gradację i polityczny ciemnogród. Świadczy o tym niedwuznacznie projekt nowej konstytucji Rodezji, wniesiony przez rząd Smitha pod obrady parlamentu. Jeśli wierzyć ministrowi sprawiedliwości, Desmondowi Lordner-Burke, który poparł projekt w parlamencie, nowa konstytucja jest „szczytem mądrości politycznej”. Ma ona za-

pobiec staczaniu się kraju — jak powiedział — „w okrucieństwo, chaos i przemoc” otwierając przed nim jasne perspektywy postępu.

W gruncie rzeczy cała mądrość rasistowskich ustawodawców sprowadza się do zaostrzenia segregacji rasowej w Rodezji. Nowy organ władzy ustawodawczej będzie się składać z dwóch izb — senatu, w którym na 23 członków będzie tylko 10 Afrykanów oraz izby niższej, gdzie Afrykanie otrzymają 16 foteli na ogólną liczbę 66. Ponadto przedstawiciele jednej rasy nie będą

mieli prawa głosować na kandydatów drugiej. W ten sposób nowa konstytucja ogranicza nawet te skąpe prawa, z jakich korzystali Afrykanie, zgodnie z poprzednią, bynajmniej nie demokratyczną, konstytucją.

Afrykanie są zdania, że projekt nowej konstytucji stanowi krok w kierunku narzucenia apartheidu według wzorca południowoafrykańskiego oraz dalszego ograniczenia swobód politycznych. Ale Smith i jego ministrowie nie interesują się stanowiskiem afrykańskiej społeczności i na razie bezkarnie stosują ucisk współobywateli.

KARIERA JOANNY



Podejrzewam, że tylko dzięki Joannie mam tak doskonale utrzymane i „wyreperowane” zęby. Nie znaczy to jednak wcale by Joanna była kiedykolwiek dentystką, gdyż jest „czymś” nieporównywalnie większym, a mianowicie przyjaciółką i niedoścignionym wzorem życiowym pani Danki, która właśnie w przychodni dentystycznej pracuje. Gdy tylko więc nadchodzą jakieś nowe wieści od Joanny, pani Danusia dzwoni do mnie i z wielką troską pyta dlaczego tak dawno nie byłem na kontroli uzębienia. W rezultacie ląduję na fotelu.

Zastanawiam się czy nie prościej byłoby spotykać się z panią Danusią np. w kawiarni bez dodatkowych „wiertarkowych” atrakcji, lecz staram się zrozumieć jej delikatną sytuację — druga żona pierwszego męża Joanny nie powinna tak bezpośrednio zajmować się swą poprzedniczką, szczególnie gdy były serdecznymi przyjaciółkami. A że niestety sprawa Joanny jest wciąż dla Danuty żywa, ja muszę służyć za obiekt do „wygadania się”, a akcesoria służą za pretekst.

Joanna i Danuta studiowały niegdyś na tym samym wydziale. Od rodziny otrzymywały niewielką pomoc finansową i postanowiły trochę „dorobić” w studenckiej spółdzielni pracy. Żeby zdobyć pieniądze na kolorowy ciuшек Danuta musiała wytrześcić wiele dywanów i wypastować wiele podłóg. Czasem opowiadała też bajki obcym dzieciom, których rodzice wychodzili wieczorami, a później nauczyła się udzielać korepetycji z biologii i chemii. Inaczej Joanna. Ta zawsze miała „szczęście”, a także niejako „założony” z góry model przyszłego życia. Studia na których znalazła się po niepowodzeniach na historii sztuki, też były czymś nie tyle przejściowym co raczej „platformą do startu”. Spółdzielnię usługową potraktowała więc Joanna podobnie.

Przez jakiś czas prowadziła poszukiwania ciekawych adresów, a potem tak się jakoś złożyło, że zaprzyjaźniła się z pewnym starszym małżeństwem, które straciło córkę i niepostrzeżenie miała już „drugi dom”. Codziennie biegła na kilka godzin do domu państwa X, aby dotrzymać towarzystwa chorowitej „cioci”, załatwić jej jakieś drobne zakupy, wyprowadzić pieska na spacer, czy towarzyszyć na herbatkę do przyjaciółki. Nie minęło wiele czasu, a była pięknie ubrana i jeździła z „ciocią” do Zakopanego czy Krynicy. Studia w tym okresie tylko zabierały czas. Przerwała więc je i w niedługim czasie wyszła za mąż za kuzyna państwa X, który właśnie ukończył weterynarię. Była pewna, że teraz wreszcie rozpocznie życie „naprawdę”. Ale Andrzej uznawał inny model życia.

Jeszcze teraz Danuta odwiedzając ze swym mężem „wujostwo” nieraz słyszy westchnienia, że „Andrzej zmarnował swoje małżeństwo”. Słyszysz jak to ta Joanna była wrażliwa i subtelna, ile miała wdzięku i uroku, jak potrafiła rozświetlić życie dwojga starszych ludzi. Teraz też zresztą pamięta i przysyła piękne kolorowe karty. Ona nigdy by nie zapomniała o dacie imienin czy rocznicy ślubu...

Ale wtedy Andrzej uważał, że miejsce doktora weterynarii jest na prowincji i szybko znalazł sobie — jego zdaniem — doskonałą pracę w miejscowości odległej o ponad 150 km od Warszawy. Joanna wyjeżdżając z nim pełna była z początku entuzjazmu, ale już po miesiącu wezwała Danutę telegraficznie. Nie dała sobie rady, nudziła się okropnie i nie wiedziała jak się zabrać do zakładania nowego gospodarstwa. Piękne mieszkanie w nowo wybudowanym ośrodku straszło opuszczeniem, nie rozpakowane skrzynie i walizy piętrzyły się

po pokojach, a co gorsza nie było tu ani nocnych lokali, ani kawiarni, ani... ciekawych ludzi.

Danuta całe wakacje przebyła u przyjaciółki. Jej się tutaj podobało. Ludzie mieli więcej czasu i niejednokrotnie bardziej pilnie śledzili życie kulturalne niż zabiegani mieszkańcy wielkich miast. Co więcej nie zanikła tu jeszcze „sztuka pięknej rozmowy”, ani szczerłość uczuć. A tyle było do zrobienia...

Danuta zaczęła się nawet zastanawiać czy po skończeniu studiów nie przenieść się tutaj na stałe, ale nic z tego nie wyszło. Joanna korzystając z jej obecności, coraz częściej zaczęła uciekać do Warszawy „do cioci”. Mierzyła ją prowincją, nudził mąż, denerwowali ludzie. I wtedy Danuta wyjechała, ale nie był to koniec znajomości z Joanną.

Nie wytrzymała bowiem ona długo w tym „zabitym deskami świecie” — jak mówiła. Nie zatrzymał jej ani mąż, ani dziecko. „Żona prowincjonalnego weterynarza” — to było nic w jej pojęciu. Któż ją zna, kto zazdrości? Chyba jedna Danka, pracująca już na stażu i ledwie wiążąca koniec z końcem. Joanna chciała czegoś więcej. Chciała iść „w świat”. A „świat” dla niej to były podróże i kolorowe okładki magazynów. Lokale dźwięczące egzotyczną muzyką, stroje, auta, mężczyźni — i szmer podziwu i zazdrości wokoło...

Porzuciła dom i dziecko. Przez kilka lat „wypływała” co jakiś czas, to przy statystowaniu w filmie, to w „ogonie” jakiegoś artystycznego środowiska, ale to wciąż było „życie ma niby”. Wreszcie zapczęła się w... przedszkolu. Tłumaczyła, że to tylko tymczasem, że potrzebny jej czas, aby znów „rozwinąć skrzydła”. Lecz nawet Danuta zaczęła już wątpić. Zajęta robotą specjalizacji, mocno usadowiona w pracy usystematyzowana i ustabilizowana, przestawała powoli widzieć w Joannie błyszczącego motyla, a w sobie szarą poczwarę. Szczególnie teraz, gdy rozwód był już przeprowadzony, a Andrzej nalegał na szybki ślub, aby dziecko (jego i Joanny) wreszcie „poznało co to jest, mieć matkę”.

I wtedy Joanna nareszcie zaimponowała wszystkim. Ogłosiła, że wychodzi za mąż i

wraz z mężem wyjeżdża za granicę. Pożyczyła pieniądze, szyla stroje podniecona i szczęśliwa, ale jakoś nikogo nie prosiła na ślub ani nie ujawniała nazwiska przyszłego męża.

Danuta nie pytała o nic. Skrępowana i niepewna, zajęta staraniami o przeniesienie na prowincję, pełna poczucia nieuzasadnionej winy w stosunku do Joanny, przyjmowała jej „kary” jako coś należnego dla tej „niezwykłej” istoty, podczas gdy ona, szara poczwarka, zostanie już prowincjonalnym „łataczem zębów” i żoną „prowincjonalnego weterynarza”.

Joanna wyjechała i teraz Danka zalewana była istną powodzią kolorowych kartek z pozdrowieniami — z Montrealu, znad Niagary, z Bostonu i z Ottawy. Wśród znajomych i rodziny znów wysoko wzrósł męt Joanny, która jednak — mimo wszystko zrobiła „karierę”. Szkoda tylko, że na kartkach nie podawała swego adresu i nikt nie mógł jej odpisać. Ale cóż, Joanna zawsze była ekscentryczna. Teraz wśród futer, samochodów, jachtów, i podróży, pewnie nie myśli o takim drobiazgu...

I dziś, siedząc chyba po raz ostatni na fotelu pani Danuty (od marca rozpoczyna już pracę na prowincji) słucham o kolorowym życiu Joanny. Danusia opowiada mi o szlaku Wielkich Jezior, o których Joanna pisze „wonderfull” a ja zastanawiam się czy powiedzieć jej o tym co zastała moja kuzynka na pewnej farmie pod Ottawą. Będąc w Kanadzie na zaproszenie rodziny, odwiedziła młode polsko-kanadyjskie małżeństwo skojarzone niedawno za pomocą prasowego ogłoszenia matrymonialnego. Farma jest zasobna w ziemię i maszyny, ale leży na pustkowiu i wymaga ciężkiej pracy. Farmer i jego żona — choć już w zaawansowanej ciąży — muszą sami podjąć wszystkim. Jedyną podobno rozrywką żony farmera jest wysyłanie kolorowych kartek do kraju, co czyni za pośrednictwem ottawskiej Polonii, a i moją kuzynkę prosiła także o tę przysługę. Czy mam powiedzieć pani Danucie, że na jednej z tych kartek był jej adres?...

Dlaczego dzieci bywają nerwowe?

Jednym z najczęściej spotykanych błędów wychowawczych prowadzących do występowania nerwowości u dzieci jest brak konsekwencji w wychowaniu. Dziecko nie ma, tak koniecznego dla jego prawidłowego rozwoju — poczucia stabilizacji, spokoju, pewności. Nie wie, co mu wolno, a czego nie wolno. Przy dobrym humorze rodziców spełniane są jego najróżniejsze kaprysy, natomiast, gdy rodzice są zdenerwowani, czy zmęczeni, zabrania się ostro dziecku tego, na co kiedy indziej pozwalało się. Czasem niekonsekwencja przedstawia się inaczej: matka np. pozwala dziecku bawić się przedmiotami leżącymi na biurku ojca. Dziecko bawi się, to prawo jego wieku, wraca ojciec i ostro karci dziecko za taką zabawę. A matka? Uspokaja zabeczanego malca mówiąc, że jak tata wyjdzie to znowu wróci do przerwanej zabawy. Matka zabrania, ojciec pozwala i odwrotnie. W rezultacie dziecko żyje w ciągłej rozterce, niepewne kogo ma słuchać. To ciągle lawirowanie, wyszukiwanie „dobrego humoru” matki, czy ojca, ciągła niepewność, bardzo szybko wyczerpuje układ nerwowy dziecka.

Również ujemnie odbija się na psychice dziecinnie nadmierna troskliwość o nie i zbyt nie rozpraszanie. Ileż razy obserwujemy, że dziecko, gdy upadnie, rozplacze się dopiero pod wpływem przestrachu okazanego przez matkę biegnącą mu natychmiast na pomoc.

Dziecko, o które rodzice nadmiernie się troszczą, chcąc mu oszczędzić każdej najdrobniejszej przykrości, wyrasta zwykle na człowieka nieśmiałego, niepewnego, niezahartowanego na trudności i kłopoty z jakimi każdy się w życiu spotka.

Równie częstym zjawiskiem w naszych rodzinach jest wychowanie despotyczne. Słyszysz się często z pełnym przekonaniem wypowiedziane zdanie: „Najlepsze wychowanie — to częste lanie!” Kary cielesne stosuje się w mylnym przekonaniu, że w ten sposób utrwała się autorytet rodziców. Tymczasem kara cielesna wzbudza nie tylko lęk, ale również bunt, nienawiść i chęć odwetu. 9-letni chłopiec „wychowawczo” posiniaczony pasem przez ojca (nie pijanego brutala, nie, nie, kulturalnego, przyprowadzony, po udaremnionej ucieczce z domu do Poradni Zdrowia Psychicznego, mówi z nienawiścią w oczach: „jak ja będę taki duży i silny jak tata, to ja mu wtedy pokażę...”

Dla dzieci szczególnie wrażliwych bicie jest czynnikiem wyraźnie osłabiającym układ nerwowy. Powodującym lęki nocne, czasem połączone z moczeniem nocnym, jękanie, tiki. U niektórych może budzić reakcję w postaci kłamliwości i prób ucieczek z domu.

Równie błędem odbijającym się fatalnie na stanie nerwowym dziecka są nadmierne wymagania w stosunku do niego. Pamiętam 10-

letnią dziewczynkę, która oprócz normalnej nauki w szkole, uczyła się dwóch języków obcych, muzyki i rytmiki. Rodzice, oboje intelektualści, widzieli w swej jedynaczce, zresztą zupełnie przeciętnie zdolnym dziecku, „małego geniusza”. Doprowadzili do tego, że trzeba było przerwać nie tylko wszystkie lekcje dodatkowe, ale i normalną naukę w szkole i umieścić dziecko na 6 miesięcy w sanatorium dla dzieci nerwowych. Rodzice o nadmiernych wymaganiach w stosunku do swego dziecka zapominają, że zabawa, towarzystwo rówieśników i bez troski śmiech są dla dziecka nie mniej potrzebne niż witaminy i racjonalne odżywianie.

Zła atmosfera w domu może także w silnym, a często nieodwracalnym stopniu uszkodzić system nerwowy dziecka. Bardzo poważnym urazem dla psychiki dziecka jest utrata matki, lub ojca na skutek rozbitcia rodziny. Kłótnie rodziców, ubieganie się o względy dziecka przy rozwodzie, szarpanie uczuciami dziecka, które chciałoby móc kochać oboje rodziców — wszystko to powoduje silne zachwianie równowagi psychicznej. Dziecko im głębiej przeżywa doznany uraz, tym bardziej to ukrywa, a reakcja w postaci zaburzeń nerwowych może się ujawnić nieraz po upływie dłuższego czasu.

LEKARZ

Odpowiedzi prawnika

P.J.M. Kraków. — Przysługuje Panu w r. 1969 17 dni urlopu, wlicza się Panu 4 lata liceum i rok pracy. Urlop 20-dniowy przysługuje dopiero po sześciu latach pracy, a więc w r. 1970 przysługiwać Panu będzie 20 dni roboczych.

P.S.S. Podlipie. — Niestety brak jest podstaw prawnych do odszkodowania za wypadek losowy, jaki Pana spotkał. Jeśliby uderzenie pioruna nastąpiło w budynku, który nie posiadałby odgromnika, wtedy właściciel takiego budynku odpowiadałby za szkody, które Pan poniósł. Jeśli jednak uderzenie pioruna miało miejsce na otwartym boisku to brak jest jakiegokolwiek winy po stronie klubu sportowego. Jest to wypadek losowy, a ponieważ nie był Pan od takiego wypadku ubezpieczony brak jest podstaw do odszkodowania.

P. Krystyna D. — O zezwolenie na zawarcie związku małżeńskiego należy zwrócić się do Sądu Powiatowego.

P. Wł. B. z Krakowskiego. — Winien Pan domagać się od „Ruchu” wykonania umowy dostawy gazet do punktu sprzedaży. W drugiej sprawie: wywłaszczenie nieruchomości następuje w specjalnym try-

bie przez Wojewódzką Radę Narodową. W postępowaniu tym służyć Panu odpowiednie prawa. Przed wszczęciem takiego postępowania nie Pan zrobić nie może. Jeśli postępowanie zostanie wszczęte wtedy dopiero będzie Pan mógł skorzystać z pomocy adwokata.

Pani J.W. Zielona Góra. — Pozostaje Pani tylko droga sądowa. Przedawnienia jeszcze nie ma, bo wynosi ono 10 lat. Matka może być świadkiem. Radzimy zwrócić się w tej sprawie do Zespołu Adwokackiego.

Pan Wł. J. Zakroczym. — W sprawie przekazania gospodarstwa na rzecz państwa należy zwrócić się do Wydziału Rolnego Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, gdzie otrzyma Pan szczegółowe informacje.

P. M. B. Szpegawsk — Była żona po orzeczeniu rozvodu mimo zatrzymania nazwiska byłego męża nie ma żadnych praw majątkowych ani jakichkolwiek innych po śmierci byłego męża, chyba że jest dziecko z poprzedniego małżeństwa, o czym Pani nie pisze. Wszelkie więc roszczenia b. żony są prawnie bezzasadne i bezskuteczne.





Rozmowy o wychowaniu

Każdy człowiek jest istotą odrębną i niepowtarzalną, mimo że wszyscy ludzie należą do tego samego gatunku. Tak samo więc istotą odrębną i niepowtarzalną jest każde dziecko. Nie można więc w jego wychowaniu stosować jakichś szablonów, czy stałych norm.

Nauka próbowała usystematyzować typy osobowości i charakterów ludzkich, żeby ustalić jakiś porządek w ludzkiej różnorodności. Dla poznania usposobienia i charakteru dziecka warto choć najogólniej zapoznać się z najczęściej używanymi obecnie podziałami typologicznymi osobowości. Każda klasyfikacja charakterologiczna dzieli ludzi na niewiele typów, na podstawie listy zasadniczych cech, które dominują w psychice danego człowieka. Jedną z bardziej znanych jest klasyfikacja Sprangera, która zakłada istnienie w psychice sześciu nawastrzeń psychicznych i w zależności od przewagi jednego z nich rozróżnia tyleż typów charakterów.

1) Typ teoretyczny dąży do poznania świata i rzeczywistości, cieszy się każdym postępem poznawczym, a drażni go każda niewiedza. Jest on z natury odważny, umie bronić swych przekonań, prawdomówny, świadomy swej siły umysłowej, panujący nad popędami. Łatwo nawiązuje kontakt z otoczeniem, lecz słabo wyczuwa motywy, jakimi ludzie zwykli się kierować, stąd dość częste konflikty z otoczeniem.

2) Typ ekonomiczny patrzy na rzeczywistość pod kątem użyteczności, walki o byt i przyjemnego ułożenia sobie warunków życiowych, w każdej sytuacji postępuje ostrożnie starając się wydobyć z niej maksimum korzyści dla siebie. Lubi porządek, jest gospodarny i oszczędny, zdolny do szybkich decyzji. Nieposłuszny.

3) Typ estetyczny przeżywa świat pod kątem piękna i harmonii. Ma silnie rozwiniętą intuicję. Odczuwa głód wrażeń, ale nie wkracza w rzeczywistość, trudno mu jest zdobyć się na samodzielne działanie. Jest człowiekiem żyjącym życiem wewnętrznym, marzycielski, o upodobaniach, a często i uzdolnieniach artystycznych.

4) Typ społeczny jest człowiekiem ofiarnym, przebaczącym, wiernym w uczuciach, kochającym innych, swoje własne „ja” usuwa na plan dalszy. Jeśli dąży ku ludziom to nie po to, by ich wykorzystywać, lecz nieść im pomoc, w czym upatruje sens życia. Nigdy

nie myśli o sobie, a często postępuje wbrew własnym interesom.

5) Typ władczy dąży do rozszerzenia swych wpływów, lubi zdobywać popularność i władzę nad ludźmi. Chętnie uzależnia innych od siebie, ale nie dla celów ekonomicznych, lecz dla zaspokojenia instynktu wodzostwa. Jest twardy, pewny siebie, prawdomówny i odważny.

6) Typ mistyczny doszukuje się najwyższych wartości bytu w zespoleniu ze wszechbytem. Typ marzycielski, uczuciowy, nie kierujący się logiką rozumową. Życzliwy dla ludzi, lecz z życzliwością raczej bierną niż czynną.

Inny podział typów charakterologicznych wprowadził Jung. Rozróżnia on dwie zasadnicze postawy życiowe ekstrawertyczną, gdy człowiek jest zwrócony do świata i działalności zewnętrznej. Podniety zewnętrzne znajdują w nim natychmiastowy oddźwięk. Jest serdeczny i życzliwy dla ludzi, łatwo przystosowuje się do nowych warunków. Nie lubi się namyślać. Jest impulsywny, wybuchowy, aktywny. Nie gardzi przyjemnościami zmysłowymi. Jest w ciągłym ruchu, żądny coraz nowych wrażeń, lubiący częstą zmianę zajęć. Łatwo znosi dobro i zło, a wszystko tłumaczy na własną korzyść.

O postawie życiowej intrawertycznej mówimy wówczas, gdy człowiek jest zwrócony ku własnemu „ja”. Świat zewnętrzny jest dla niego tylko tłumaczeniem i symbolem jego wewnętrznych przeżyć. Analizuje własne „ja”, wartościowuje każdy swój czyn, nurtuje go ciągły niepokój psychiczny. Intrawertyk nie ma wiary w siebie, życie między ludźmi mu nie odpowiada, lubi samotność i przebywanie z własnymi myślami. Jest skryty, ale jednocześnie szczery i uczciwy. Często przeżywa poczucie własnej niedowartościowości i wahania przed decyzją i czynem.

Wszystkie te typy w obu klasyfikacjach są typami skrajnymi. Większość jednak ludzi to osobowości charakterologiczne mieszane, z przewagą cech tego czy innego typu. Życie ludzkie jest bogate i różnorodne, nie dające się ująć w sztywne ramy grupowe i dlatego te i wszystkie inne liczne typologie należy uważać raczej za ogólne ramy orientacyjne niż za dokładne schematy stanowiące klucz do rozwiązania zagadek charakteru człowieka.

PEDAGOG

ZIMA W ZAKOPANEM

*Śnieg się iskrzy w słońcu,
dzwonią dzwonki sanek.
Gości z różnych krajów
wita Zakopane.*

*Wiezie ich pod regle
uśmiechnięty gazda.
Leci śnieg spod kopyt.
Hej, cóż to za jazda!*

*Przystanąły sanie.
Jeszcze parę kroków —
to tutaj, pod Krokwią,
wielki konkurs skoków.*

*Patrzą na narciarza
ośnieżone Tatry.
Bierze rozpęd! Skacze!
Jak ptak leci z wiatrem!*

*Splynał na śnieg miękko
wśród głośnych oklasków.
I już inny skacze
w śnieżnym, mroźnym blasku.*

*W przejrzystym powietrzu
grają dzwonki sanek.
Uśmiecha się w słońcu
całe Zakopane.*

Ludmiła Marjańska

ZAGADKA 1

**Dosyć łatwo to odgadniesz,
jeśli jesteś bystrym chłopcem,
jak zamienia się „owoce”
bez trudności w białe „owce”.**

ZAGADKA 2

**Lin to ryba bardzo znana,
choć złapać go sztuka,
teraz w rzece „Nil” się ukrył,
szukaj go więc, szukaj.**

BAJKA INDIAŃSKA



Małpy, wiadomo, jak małpy. Mieszkają na drzewach, nocują gdzie bądź, nakryte gałęziami platanów. Jak jest pogoda, wywracają koziołki z uciechy. Jak pada deszcz siedzą osowiale na sękach i dygocą z zimna.

Powiada wtedy jedna małpa do drugiej:

— Jutro, ledwo się rozwidni, zabieramy się do budowy domku.

— Jutro, ledwo świt! — przytakuja inne małpy wychylając głowy z liści.

Nazajutrz słoneczne ciepło wypędza z ich głów pracowite myśli. Pyta jedna małpa drugiej:

— Więc jakżeż? Zabieramy się do roboty?

— Jakoś nie mam chęci — odpowiada druga. — Tak ładnie.

— Chodźmy lepiej na chłopskie banany — wołają wszystkie małpy na wyścigi. — Trudno pracować na czczo.

Rozbiegają się po ogrodach i nie w głowie im już budowanie. Harczą wśród tulipanów, iskają się w słońcu.

Skoro jednak nadejdą chłodniejsze wieczory i zimno szpilkami kłuje im plecy, znów zaczynają myśleć o ciepłym mieszkanku.

— Budujemy jutro dom na pewno!

— Budujemy! — obiecują wszystkie w rozgadaniu.

I kończy się na obietnicy. Ledwo wzejdzie dzień marnują czas na próżniactwie. Skaczą z gałęzi na gałąź, grzeją się w słońcu, myślą o niebieskich migdałach.

Podobne są w tym do wielu ludzi.

ŚPIEWAK ZIMY

Co to za ptak: skacze po kamieniach jak żaba, nurkuje jak kaczka, łązi po dnie i śpiewa jak szemrzący strumyk.

Nie wiecie: to pluszcz — ptaszek, którego możemy spotkać tylko w górach, najczęściej siedzącego na kamieniu wśród bystrych potoków i w przepadów.

Pożywienie jego stanowią owady i drobne rybki, za którymi nurkuje pod wodą. Lubi zimną kąpiel, nie szkodzi mu woda i mróz. Chroni go gęste, dobrze natłuszczone upierzenie. Przez cały rok nie traci humoru i wśród lodów i śniegów śpiewa tak samo wytrwale, jak w lecie.

CZY ZNASZ TE RZEKI?



Cztery rebusy kryją nazwy czterech rzek.

Spróbujcie je odszukać.





Franciszek Kostrzewski (rys) Sala balowa letnia — drzeworyt 1866

Pożegnanie karnawału

Karnawał się kończy. Ostatnie już bale, po-
tańcówki, baliki szkolne i... przedszkolaków.
Jeszcze wszyscy tańczą. Ci, bardziej konser-
watywni, suną w rytmie tanga, walca, walca
angielskiego, cieszy ich kazaczk. Amatorzy
big-beatu próbują sił i talentów choreogra-
ficznych w tańcach nowych — szale tego-
rocznego sezonu: Chicago City lub Voodoo
ju ju. Wszędzie jednak większą zabawę kar-
nawalową rozpoczyna, jak przed czterystu
co najmniej laty, piękny, majestatyczny i wy-
tworny staropolski taniec — polonez.

Ale czym właściwie jest taniec? Co jest
jego istotą? Jaka jego historia?

Taniec należy do najstarszych form sztuki.
Związany z życiem ludzkim, rozwija się wraz
z ludzkością i towarzyszy jej od kolebki.
Przybiera coraz to inny kształt uzależniony
od potrzeb wyrazowych; emocjonalnych i
estetycznych, indywidualnych i społecznych
różnych formacji etnograficznych oraz epok.
Inaczej mówiąc, inne myśli wyrażał tańcem
człowiek średniowiecza, inne przekazuje nim
współczesny inżynier. Inną formę ma współ-
czesny taniec australijskich Papuasów, Mu-
rznów amerykańskich, jeszcze inną Hindu-
sów, czy par z sylwestrowego balu w Filhar-
monii Narodowej. Stąd też literatura poświę-
cona dziejom tańca — w najszerszym ich za-
kresie — różnych części świata, narodów i w
ogóle struktur społecznych jest bardzo ob-
szerna.

Natomiast istota tego zjawiska, któremu na
imię taniec jest jednorodna. To ruch i rytm,
nieodzowne składniki życia i ewolucji wszech-
świata. Rytmicznie zmieniają się pory roku,
dzień z nocą, rytmicznym ruchem biją nasze
serca, poruszają się płuca. Ruchy człowieka
poddane określonemu rytmowi, przybierają
dzięki celowym następstwom płaśwów pewien
układ, powstaje forma taneczna. Jeśli muzy-
ka nadaje rytm tym układom ruchowym,
wówczas następuje połączenie ruchu tanecz-
nego z nastrojem, czy wyrazem kompozycji
dźwiękowej. My, władcy Wszechświata nie
sądzmy, że taniec jest wyłączną własnością
ludzi. Inni przedstawiciele przyrody kulty-
wują, choć nieświadomie (przynajmy — lu-
dzie czasem też) popisy taneczne. Znaną są
tańce małp człekokształtnych, zalotne płaśwy
ptaków; gołębi, tokujących głuszców, zbioro-
we ewolucje czapli; rytmiczne posuwanie w
przód i tył, podskoki, wirowania itp.

Rysunki i malowidła jaskiniowe przedsta-
wiają nam obraz tanecznych form człowieka
pierwotnego. Poznając i badając otaczający
świat pragnął on zorganizowanym ruchem
własnego ciała przedstawić swój emocjonalny
do niego stosunek, tańcem zniewalać tajemne
siły lub w ten sposób obrazować jego zjawis-
ka. Dlatego taniec miał pierwotnie charakter
sakralny, obrzędowy, wiązał się także z ro-
dzajem wykonywanej pracy: myślistwa, póź-
niej pasterstwa i zbierania plonów, wyrażał
nastroje pokoju lub wojny. Nasz mazur, zda-
niem niektórych badaczy, krokami i figurami
symbolizował swą początkową formą, tańczo-
ną wyłącznie przez mężczyzn, harce wojenne
na koniach Polaków. (Zresztą tradycje osob-
nego tańca mężczyzn i kobiet wygasły w Eu-
ropie przed kilkuset zaledwie laty).

Relikty pradawnych treści tanecznych i ich
kształtów ruchowych obserwujemy jeszcze
dziś w tańcach obrzędowych kultur ludowych

całego świata i często także w artystycznych
formach baletowych uprawianych przez za-
wodowych tancerzy np. w Indiach lub Chi-
nach.

Tyle o istocie tańca w największym skró-
cie. Jego fascynująca historia zaczyna się od
chwili gdy pierwotny człowiek stał się istotą
społeczną i opanował wybuchy nagłych emo-
cji. Wyrażanie radości, gniewu, rozpacz, strachu
poddal kontroli i przeobraził je w dyscy-
plinę sztuki tanecznej. Historia tańca odzwier-
ciedla wszechstronnie tańcem ludowym, towa-
rzyskim, wreszcie baletowym, ekonomiczny i
psychiczny rozwój społeczny. Kiedy się ona
skończy, któż to wie? Chyba razem z naszymi
dziejami.

Jedno jest pewne. Mimo klątw rzucanych
na różne tańce w różnych epokach i kra-
jach, np. na poważną hiszpańską sarabandę,
przez walca wg pierwszych znawców — wy-
mysłu szatana — do pocziwej, popularnej
samby, taniec zawsze zwycięża przeciwników
żywością. Z czasem jego rytm staje się
kanwą utworów przeznaczonych już nie do
tańczenia, a do słuchania w uroczystej atmos-
ferze koncertowej sali.

zas.

K. Pomianowski wg K. Pillatiego — Zabawa w zapusty drzeworyt 1878



Rozmowy z Czytelnikami

Czytelniczka z Warszawy odrzuca twierdzenie mówiące, że Kościół Rzymskokatolicki zabraniał wszystkim wiernym czytać Pismo św. Jej argumentem jest fakt, że obecnie rzymskokatolickie duchowieństwo zachęca do tej lektury. W odpowiedzi radzimy rozróżnić Kościół Rzymskokatolicki „dawniejszy”, a nam współczesny. Są to jakby dwie już różne instytucje. Uwidacznia się to m. in. w stosunku do lektury Pisma św. Sobór Trydencki (zakończony w 1563 r.) zabronił nie tylko czytać, ale i trzymać u siebie w domu Biblię nie zaaprobowaną przez własnego biskupa. Papież Klemens XI (zm. 1721 r.) w Konstytucji dogmatycznej „Unigenitus” potępił takie zdania jak te: „Czytanie Pisma św. jest dla wszystkich — Dzień Pański (niedziele) chrześcijanie winni święcić pobożną lekturą przede wszystkim Pisma św. i jest rzeczą szkodliwą ich odciągać od tej lektury — Złudne jest przekonanie, że kobietom nie należy podawać tajemnic religijnych poprzez lekturę Pisma św. Nadużycie Pisma św. i herezje nie powstały z nieuctwa kobiet, lecz z zarozumiałej wiedzy mężczyzn...” Te (potępione) poglądy znaleźliśmy w jezuickim zbiorze dokumentów pn. „Enchiridion Symbolorum, Definitionum...” opracowanym przez ks. H. Denzingera i wydanym w 1911 r. we Fryburgu Brisg. (s. 377). Podobny zbiór ukazał się po polsku pt. „Breviarium fidei”, lecz skoro stało się to już w 1964 r. nie znajdziemy tu cytowanych wyżej zdań potępionych przez papiesstwo — jakby ich nie było. A przecież na pewno zawiera je papieska „konstytucja dogmatyczna” czyli nieomylna.

Pani J. N. z Wrocławia rozumiała, że Kościół Polskokatolicki „zwalcza celibat duchowieństwa”, więc przekonuje nas, że to jest błędem, ponieważ „jeżeli chłopiec czuje powołanie do kapłaństwa, powinien wiedzieć, że z kapłaństwem nierozdzielnie wiąże się celibat i powinien się poświęcić ascetycznej walce z własnymi zmysłami. Inaczej nie ma powołania”.

Wyjaśniamy, że polskokatolicyzm nie zwalcza celibatu jako takiego — czyli jako dobrowolnego i szczerego wysiłku woli w dobrowolnie podjętej decyzji uprawiania specjalnej ascezy. Jest on przeciwny jedynie celibatowi przymusowemu czyli stawianiu alternatywy: Albo będziesz kawa-

lerem i księdzem, albo nie wolno ci przyjąć kapłaństwa.

Inną sprawą jest asceza ogólna. Kto należy zna „Konstytucję o Kościele” wydaną przez Drugi Sobór Watykański łatwo się zorientuje, że nawet rzymskokatolicyzm ostatnio nie wydziela zbyt jasnowrogo grupek wiernych specjalizujących się w doskonałości chrześcijańskiej, lecz zaleca ją wszystkim. Nie tylko księża (i zakonnicy) mają dążyć do świętości, lecz wszyscy bez wyjątku laicy. A czy można sobie wyobrazić laików (wiernych świeckich) żyjących w celibacie? Nie można — chociażby z obawy o przyszłość rzymskokatolicyzmu... Dlaczego więc zmuszać księży do uprawiania starokawalerstwa? Czy dla nich wyjątkowo małżeństwo nie jest sakramentem tylko grzechem?

Czytelniczka z Wrocławia ma jeszcze jeden argument w obronie celibatu przymusowego: „Jeżeli w chrześcijaństwie nie wolno ślubować dwom naraz żonom albo dwom mężom, to i kapłanowi nie wolno ślubować równocześnie Bogu i kobiecie. Ślub jest jeden i to aż do śmierci”.

Nasi Czytelnicy sami osądzą, jak niepoważnie wygląda to porównanie i stawianie księdzu do wyboru: Bóg albo kobieta. Takie poglądy poniżają małżeństwo jako instytucję Bożą i przekształcają je w twór diabelski. Gdyby to porównanie było prawdziwe chociaż w części, należałoby powiedzieć, że również świeccy chrześcijanie żonaci wybrali kobietę a nie Boga, czyli zło a nie dobro. Przypominamy również, że rzymskokatolicki ksiądz przy święceniach nie ślubuje celibatu, więc żeniąc się nie łamie żadnego ślubu ani żadnych praw boskich. Występuje tylko przeciw zarządzeniu władzy kościelnej, a więc ludzkiej.

Pan S. Łakomy z Nowej Soli ma problem pracy zawodowej w niedzielę. Chodzi o tego rodzaju pracę, która nie wymaga ciągłości procesu technologicznego (np. w hucie) lub służby publicznej (np. w kolejnictwie). Pyta, czy chrześcijanin nie grzeszy, gdy w myśl polecenia przełożonych pracuje w niedzielę np. jako inkasent, energetyczny lub kontroler finansowy.

Wydaje się nam, że w zakresie pracy zawodowej można i należy zdać się na ogólne zarządzenia władz mające przecież na uwadze dobro wspólne — dobro człowieka. Przepis religijny przed miłością bliźniego stawiali faryzeusze i dlatego

Chrystus ich potępił. (Uzdrowiał w szabat, chociaż Mu tego zabraniali). Poza tym należy pamiętać, że praca w niedzielę (ta konieczna lub polecona) trwa tylko godzin osiem, więc można się jeszcze oddać modlitwie, religijnej lekturze czy wysłuchaniu Mszy św. bez żadnego uszczerbku dla ducha. Bo w gruncie rzeczy chodzi o ducha, nie o literę prawa.

Pan Jerzy K. z Człuchowa słyszał coś o prezbiterianizmie, więc prosi o bliższe informacje na temat tego wyznania.

Prezbiterianizm jest dość ściśle związany z doktryną francusko-szwajcarskiego reformatora religijnego, Jana Kalwina zmarłego w 1564 r. Więć można by zwięźle powiedzieć, że jest to kalwinizm, ale posiadający własne tradycje kościelne wynikłe z odrębności kraju, gdzie się rozwinął, mianowicie Anglii.

Podczas panowania młodocianego Edwarda VI (1547—1553) przedostała się do Anglii nauka Jana Kalwina i w 1552 r. stała się nawet wyznaniem niejako panującym. W roku 1553 ster rządów chwyciła fanatyczna rzymskokatolicka, Maria Tudor przezwana „Krwawą”, więc kalwinianie byli zmuszeni schronić się na kontynent. Gdy powrócili za rządów Elżbiety I, zastali w ojczyźnie wyznanie zwane anglikanizmem, z którym nie zamierzali się pogodzić głównie dlatego, że anglikanizm zatrzymał dawną, tradycyjną hierarchię kościelną — a więc i biskupów, czym przypominał rzymskokatolicyzm. Kalwinianie wypowiedzieli anglikanizmowi ostrą walkę, żądając usunięcia biskupów i wprowadzenia systemu synodalnego z prezbiterami czyli „starszymi”, którzy kierowali parafiami (zwanymi w Polsce soborami), lecz bez żadnych święceń kapłańskich. Właśnie od bronienia roli tego rodzaju „prezbiterów” świeckich nazwano angielskich kalwinian prezbiterianami. (Inna ich nazwa to „purytanie” od łacińskiego słowa „purus” — czysty — domyślnie — kalwinizm). Według statystyk z 1967 r. Kościół prezbiteriański w Anglii liczył ok. 70 tysięcy wyznawców i 290 pastorów, ale na terenie USA żyje ok. 5 milionów prezbiterian. W bieżącym roku mają się oni połączyć z innym odłamem angielskiego kalwinizmu, z kongregacjonalistami, których w Anglii jest ok. 200 tysięcy, a w USA ok. 3,5 miliona. Pozdrawiamy.

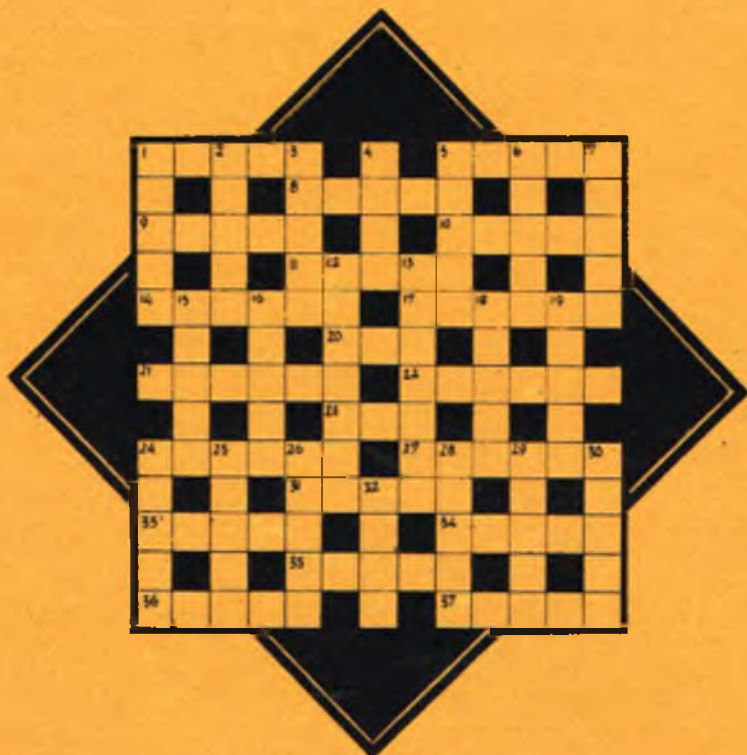


Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Dyrektor i Redaktor Naczelny — mgr Danuta Iwanowska. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Kredytowa 4, telefon 21 03 33. Warunki prenumeraty: Prenumeraty na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100030 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumerata za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 7 dol.; 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13,6 £; dla St. Zjeńnoczonych i Kanady 7 dol.; dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie” Nr NRP III O/M Warszawa, nr 1551-6-35386. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Nr indeksu — 3518. Skład i łamanie: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Druk: Zakłady Wklęsłodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. Zam. 377. K-36



Julian Schübeler wg F. Sypniewskiego: „Kulig noworoczny”, drzeworyt, 1870.

KRZYŻÓWKA NR 3 (49)



POZIOMO: 1) skrzydlaty koń Zeusa, 5) autor „Damy Kameliowej”, 8) stop metali, 9) surowica krwi, 10) wrzątek, 11) gorący, suchy wiatr pustynny, 14) rodzaj kary, 17) jedna z naszych piosenkarek, 20) nasz brązowy medalista z olimpiady rzymskiej, 21) gra z gambitem, 22) „kauczuk rogowy”, 23) jednostka ciśnienia, 24) kuzynka ary, 27) ciężka, jednostajna praca, 31) podpora czaszki, 33) zawiera pamiątkowe fotografie, 34) roznosi zarazki malarii, 35) produkt mleczny, 36) gra towarzyska, 37) pierwiastek chemiczny.

PIONOWO: 1) namiętność, 2) góry z Turbaczem, 3) miękka skóra o włochatej powierzchni, 4) jeden z naszych tygodników ilustrowanych, 5) powieść Camusa, 6) jeden z przywódców rewolucji francuskiej, 7) żołnierz wojsk inżynierskich, 12) oznaka, symbol, 13) brak, wada, mankament, 15) witka, 16) prymitywny pług, 18) córka Tantala zamieniona w skałę, 19) tłuszcz roślinny, 24) ostre przesilenie ekonomiczne, 25) morska miara długości, 26) warcabowa figura, 28) statek szkolny naszej Marynarki Wojennej, 29) 3 : 3, 30) miasto „Fiatów”, 32) część broni palnej.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 3”. Do rozlosowania: **KOMPLET KSIĄŻEK ZAKŁADU WYDAWNICZEGO „ODRODZENIE”.**

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 43

POZIOMO: introligatorynia, telewizor, Pajace, refleks, Szwecja, Sanna, astronauta, przepierka, agat, ambicja, rozmowa, piasek, berbers, radiotelegrafia.

PIONOWO: interes, telefon, obwieś, gaza, topaz, rejterada, arena, sós, ser, jatka, Abram, Apeniński, Ami, osa, Ewa, kir, geograf, transza, szaber, amper, Jakut, Abel.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nagrodę w postaci kompletu książek, wylosowała P. BACZYŃSKA WIKTORIA, SZAMOTUŁY, UL. STASZICA 1.